

TAJEMNICA IZRAELA

Wprowadzenie¹

„Dochodzę do tego, że miłość – i doskonałość w miłości – jest absolutnym ideałem zarówno dla narodów jak i dla jednostek”

G. Fessard, *«Pax Nostra». Examen de conscience international*, Grasset, Paris, 1936, s. 154.

W jednym ze swoich ostatnich wykładów kardynał Aron Jean-Marie Lustiger, arcybiskup Paryża (1981–2005) przed publicznością akademicką w Augsburgu w Niemczech, w piątek 30 kwietnia 2004 r.² wyraźnie wymienił teksty ks. Fessarda, które były decydujące w jego życiu jako kapłana i ochrzczonego. Wśród tych tekstów należy zwrócić szczególną uwagę na artykuł Gastona Fessarda *Théologie et Histoire. A propos du temps de la conversion d'Israël* opublikowany w piśmie „Dieu vivant. Perspectives religieuses et

* Ks. Gaston Fessard (1897–1978), podobnie jak jego bliski przyjaciel kard. de Lubac, prekursor wielu orzeczeń Soboru Watykańskiego II, był filozofem, prawnikiem i teologiem zgłębiającym fundamentalną refleksję Kościoła, skupioną na relacji między poganinem a żydem, w której chrześcijanin tworzy syntezę bez pomniejszania kluczowego rozróżnienia.

¹ Zamieszczony poniżej wywiad z ks. Fessardem przeprowadzony przez Gwendoline Jarczyk został opublikowany w tygodniku *France catholique-Ecclesia*, 1.06.1973 (document n° 141) i przedrukowany w Gaston Fessard, *La philosophie historique de Raymond Aron*, Julliard, Paris, 1981, s. 390-404. *Wskazówki duszpasterkie* («Orientations pastorales»), zostały opublikowane w Wielki Poniedziałek 16.04.1973, w: *La documentation catholique*, 1631, 6.05.1973, s. 419-422.

² «Une mission commune à l'égard de l'humanité». Przedruk i adnotacje w: Michel Sales, *Le corps de l'Église. Études sur l'Église une, sainte, catholique et apostolique*. Suivi de: Pour introduire à la lecture de *La promesse* du cardinal Jean-Marie Lustiger, 2^e édition, Collection «Communie», Parole et Silence, Paris 2010, s. 258-279.

philosophiques”, nr 8, kwiecień 1947, s. 39-65³. W tym ważnym artykule, zgodnie z eschatologiczną wykładnią całej tradycji chrześcijańskiej oraz Tomasza z Akwinu, Fessard odrzuca zarówno argumenty filozoficzne, teologiczne jak i biblijne, według których „cały Izrael” miałby uwierzyć w Jezusa Chrystusa w historii, a nie na końcu świata. Taki jest również sens eschatologiczny dialektyki Pawłowej dotyczącej pogan i Żydów przed i po przyjściu Jezusa Chrystusa i sfery Kościoła w pełni rozwiniętej w swojej pierwszej książce *Pax Nostra*⁴.

Refleksja Gastona Fessarda (1897–1978), kapłana Towarzystwa Jezusowego, zawsze starała się ustalić metody podejmowania decyzji, a nie tworzyć systemu spekulatywnego. Ale jak wolność jest zawsze uwarunkowana sytuacją, decyzji wymagają analizy historycznych okoliczności, w których musi zająć stanowisko. Stąd mamy dwa oblicza tej metody – obiektywne i subiektywne⁵.

Ma on w napisanym przez siebie stosunkowo ważnym dziele⁶, zawartą analizę sensu wydarzeń politycznych, gospodarczych i religijnych swoich czasów w celu zarysowania „linii postępowania wedle dialektyki między sprawiedliwością a miłością, opisaną przez Pawła *à propos* wrogości między Żydem a poganinem, w którym to postępowaniu chrześcijanie muszą być jednością, za przykładem Chrystusa będącego „naszym pokojem”, który godzi te dwa narody, przez Krzyż w nowym człowieku”

³ Zamieszczony w G. Fessard, *De l'actualité historique*, tome I: *A la recherche d'une méthode*, Desclée de Brouwer, Paris 1960, s. 95-119.

⁴ «*Pax Nostra*». *Examen de conscience international*, Grasset, Paris 1936.

⁵ Strona subiektywna tej metody jest szeroko omówiona w *La Dialectique des Exercices spirituels de saint Ignace de Loyola* (tome I, 1956: *Péché, Liberté, Grâce*; tome II, 1966 : *Fondement, Péché, Orthodoxie*; tome III, 1985 *Symbolisme et Historicité*).

⁶ Niemal wyczerpująca bibliografia prac ks. Fessarda znajduje się w książce Frédéric Louzeau, *L'anthropologie sociale du P. Gaston Fessard*, Presses Universitaires de France, Paris 2009, s. 543-583. Ponadto « Esquisse d'un résumé de la pensée philosophique et théologique du Père Gaston Fessard » w Michel Sales, *Le corps de l'Église. Études sur l'Église une, sainte, catholique et apostolique*. Suivi de: Pour introduire à la lecture de *La Promesse* du cardinal Jean-Marie Lustiger, 2^e édition, Collection «Communie», Parole et Silence, Paris 2010, s. 294-301.

Tym samym refleksja Fessarda była rozwijana przez ponad pół wieku, w celu zbadania tajemnicy Izraela poprzez osobiste spotkania i badania sensu historii i stanu świadomości nie tylko jednostki, ale i wspólnej, zarówno narodowej jak międzynarodowej⁷

W wywiadzie zamieszczonym poniżej G. Fessard skoncentrował niemal wszystkie aspekty swojej myśli filozoficznej, prawniczej i teologicznej nad paradoksem i tajemnicą Izraela w relacji do Kościoła Chrystusowego i do losu wszystkich innych narodów ludzkości. Ta synteza jego złożonej refleksji, dopracowanej i niezwykle precyzyjnej w analizie podstawowych pojęć i stosowanych wyrażeń (zaczynając od słów *narod-peuple*, Przymierze, wybór, Ziemia Obiecana, terytorium, *narod-nation*, Kościół, państwo-*Etat...*) pozwala zorientować się z pewnością i jasnością w większości kwestii i stanowisk podjętych przez Stolicę Apostolską na te tematy w latach 1981–2009.

Rozwiązania, jakie znajdziemy w poniższych refleksjach, wolne od idealizmu w kwestii jednostek i zbiorowości, by mogły być stosowane w nowej sytuacji historycznej, w dużym stopniu różniącej się od świata, w którym znajduje się obecnie, dopuszczają odpowiednią korektę której G. Fessard był świadomy jako pierwszy. Poniższe rozważania, dotyczące nie tylko przeszłości, ale i sytuacji terażniejszej, która bardzo się zmieniła, jednak nie straciły nic z tego, co Fessard nazwał ich aktualnością historyczną, to znaczy eschatologiczną: „eschatologia obecna w terażniejszości”, w terażniejszości „Kościół z jego słabościami, gdyż składa się on z grzeszników. Ale i świętego i nieskalanego, będącego oblubienicą Chrystusa. Symbolu bardziej realnego niż inne rzeczywistości, gdyż święci”, czy zakonnicy, czy kapłani czy wierni świeccy, „są zdolni by w nim żyć i w nim umierać” tu i teraz.

⁷ Zmarły w niedzielę 18 czerwca 1978, cztery miesiące przed wyborem Jana Pawła II (16 października), G. Fessard właśnie skończył swe ostatnie dzieło: *Église de France, prends garde de perdre la foi!*, Julliard, Paris 1979. Wiemy na pewno, że przed swą pierwszą podróżą do Francji w maju-czerwcu 1980 roku, następca Pawła VI nie tylko przeczytał książkę uważnie, ale uznał się przez nią «przekonany», jak zaświadczył na końcu swojej homilii na Le Bourget w Paryżu.

Tajemnica Izraela

Wskazówki duszpasterskie (*Orientations pastorales*) wydane niedawno przez Komitet ds. stosunków z judaizmem francuskiego episkopatu wywołały i wciąż wywołują silne kontrowersje. Wynikły z nich dwa główne problemy: jeden, teologiczny dotyczy relacji między judaizmem a chrześcijaństwem, jakie nasza wiara musi zbudować lub rozpoznać; drugi, polityczny dotyczący istnienia Państwa Izrael i spowodowanego jego powstaniem konfliktu z sąsiednimi państwami arabskimi. Aby odróżnić te dwa problemy i znaleźć na oba jasne odpowiedzi, poprosiliśmy księdza Fessarda, którego cała myśl jest naznaczona ścisłymi refleksjami, wywodzącymi się od św. Pawła, dotyczącymi tajemniczych i płodnych relacji między żydem, poganinem i chrześcijaninem.

Jakie znaczenie nadaje ksiądz „trwałości” narodu żydowskiego jako nośnika pewnej tradycji religijnej?

Zapewne pyta mnie pani o dyskusje, które pojawiły się po publikacji *Wskazówek duszpasterskich*, wydanych przez Komitet Episkopatu do spraw stosunków z judaizmem. Problem jest skomplikowany. Jest prawie niemożliwe, aby mówić o „narodzie żydowskim” i jego obecnej sytuacji bez wzniesienia zażartych sporów. Postaram się odpowiedzieć na pani pytania, ale nie jestem pewien, czy pojednam zwaśnione strony – co być może nie spoczywa na moich barkach – tak bowiem ta kwestia jest delikatna i skomplikowana. Dlaczego? Ponieważ naród żydowski jest problemem lub tajemnicą wpięty dla chrześcijan, a potem na samych Żydów, a dalej dla narodów czy pogan, którzy się sytuują między chrześcijanami a Żydami, a więc dla całego świata.

Sam termin „naród żydowski” zawiera w sobie pewnego rodzaju sprzeczność albo paradoks, jeśli pani woli, gdyż ten naród nie przypomina absolutnie żadnego innego. Niegdyś wiódł on życie podobne do wszystkich innych narodów, ale od czasów jego rozproszenia, rozpoczętego długo przed zniszczeniem świątyni jerozolimskiej, jego tożsamość wydaje się czysto religijna. Jednakże należy zauważyć, że ta jego własna tożsamość religijna, jest jakoś sama podważana od wewnątrz.

W istocie naród żydowski składa się nie tylko z żydów wierzących czy ortodoksyjnych, którzy ściśle reprezentują religię „żydowską”, ale także z ludzi, którzy nie mają już wiary (pozostając

jednak tradycjonalistami), a również z ludzi zasymilowanych i niewierzących lub ateistów, których utożsamia się z żydowskością, ale sami z nią związanych bardzo luźno, pozostając na granicy. Granicy zanikającej, co wyłożył w swej tezie Sartre, zresztą aberracyjnej: „Oto chrześcijanie, którzy stworzyli Żydów..., lud bez przeszłości ni historii!” Zostawmy ją, ale musimy jednak przyznać, że zdefiniowanie Żyda pozostaje zadaniem niezwykle trudnym.

Wskazówki duszpasterskie, o których mówimy wywołały wiele kontestacji, moim zdaniem przesadzonych. Rzeczywiście, ten dokument może być oceniany na różnych płaszczyznach, ale przynajmniej trzeba oddać hołd jego intencji: rozszerzenie wytycznych podanych przez Sobór Watykański II w *Nostra aetate*. Przypomnijmy, że w swoim czasie te soborowe wytyczne wywołały polemiki ze strony tych samych środowisk czyli chrześcijańskich Arabów. Aby spróbować rzucić światło na te trudności podanie pewnego wstępu wydaje się absolutnie konieczne. Myślę, że istotne jest rozróżnienie trzech punktów widzenia: po pierwsze teologa chrześcijańskiego, który, biorąc pod uwagę tajemnicę Izraela i tajemnicę Kościoła, stara się odkryć ich związek, po drugie ortodoksyjnego żyda, który ma swój sposób, także teologiczny, by zauważyć istnienie swego ludu, religii i chrześcijaństwa (o którym przez długi czas wcale nie mówił); a w końcu punktu widzenia po prostu rozumu naturalnego i polityki międzynarodowej. Jeśli się nie rozróżnia tych trzech aspektów, przechodzi się z jednego do drugiego niepostrzeżenie, a następnie tworzy się kontrowersje tylko dlatego, że zabrakło we wszystkim precyzji.

W związku z tym czy może ksiądz przypomnieć nam, najprościej jak to możliwe, jak ksiądz ustala relacje między żydem, poganinem i chrześcijaninem?

Faktycznie pierwsza książka, jaką wydałem, *Pax Nostra* z 1936 roku, była w całości oparta na stosunku tych trzech terminów. Myślę, że jednocześnie bardzo ważne jest rozróżnienie tych terminów, a nie uważać je za podmioty mające jednakową wartość i zakres. Jednak we *Wskazówkach duszpasterskich* pojawiają się pojęcia „naród żydowski”, „lud chrześcijański”, a ich krytycy mówią z kolei o „narodzie palestyńskim”. Są to wyrażenia, gdzie słowo „lud” (*peuple*) tworzy, że tak powiem, zasłonę z tego prostego powodu, że tu i tam to słowo nie ma tego samego znaczenia.

Z mojej strony, powołując się na Pawła, używam tego, co nazywam „dialektyką poganina i żyda”, którego syntezą jest chrześcijanin. Rzeczywiście, wybierając na tytuł mojej książki wyrażenie *Pax nostra*, o których mowa w 2 rozdziale *Listu do Efezjan*, w którym Paweł przeciwstawia dwa ludy: Żydów i pogan, i pokazuje, że ich „pojednaniem”, w pokoju, jest Chrystus. Ponieważ jego krzyż „zburzył oddzielający ich mur” pojednał ich między sobą i z Bogiem, czyniąc z nich „w sobie jednego nowego człowieka”. Jak pani widzi, istotą sprawy jest spostrzeżenie, że dla Pawła poganin i Żyd są przeciwnikami, których wrogość jest pokonana przez ofiarę Chrystusa w Kościele, o ile jednoczy się on z tą ofiarą. Więc jest to perspektywa eschatologiczna, to znaczy, że dotyczy zarówno końca czasu, jak i doświadczenia chrześcijańskiego tu na ziemi, tak dalece, jak to możliwe. W tym sensie możemy powiedzieć, że chrześcijanin w takim zakresie, w jakim uczestniczy w zmartwychwstaniu Chrystusa, oczekuje już „końca czasów” i urzeczywistnienia jedność pogan i Żydów, ale trzeba też powiedzieć, że sam lud chrześcijański nie jest jeszcze jednością pogan i Żydów, lub że jest jedynie takową nadzieją.

Bycie chrześcijaninem nie ogranicza się tylko do „statusu” bycia ochrzczonym. Chrześcijaninem jest się w takim stopniu, w jakim się nim zostaje. W tym sensie jestem trochę kierkegaardowski, ponieważ uważam, że stanie się chrześcijaninem polega na precyzyjnym poszukiwaniu jedności poganina, który jest we mnie i Żyda, który także jest we mnie – tej tajemniczej jedności ukazanej przez św Pawła: cały Izrael będzie zbawiony „gdy wejdzie [do Kościoła] pełnia pogan” (Rz 11, 25). Perspektywa wyraźnie eschatologiczna, jak zaznaczono jeszcze dalej: „Albowiem Bóg poddał wszystkim nieposłuszeństwu, aby wszystkim okazać swe miłosierdzie” (tamże, 11, 32).

Taki jest więc mój punkt widzenia. Ale muszę panią ostrzec: nie jest akceptowany przez wszystkich. Chociaż żarliwi tomiści, kardynał Journet, Maritain i niektórzy inni teologowie wierzą, że „reintegracja Żydów” może równie dobrze dokonać się w czasie. Z mojej strony trzymam się całej Tradycji i św Tomasza, głoszących, że nawrócenie Żydów i ich ostateczna jedność z poganami należą do końca czasów. W aktualnej kontrowersji, zobaczymy, że nie jest to bez znaczenia.

Wyrażenie „permanentne powołanie narodu żydowskiego” był dla wielu trudny do przyjęcia. Jaki jest powód? Jakie znaczenie nadaje ksiądz temu wyrażeniu?

Intencja biskupów nie budzi wątpliwości. Na pewno chce przyczynić się do lepszego zrozumienia między chrześcijanami i Żydami. Któż mógłby tego nie chcieć? Stwierdzając: „Długa podróż chrześcijańskiego sumienia musi prowadzić do nowego spojrzenia na naród żydowski, nie tylko w wymiarze relacji międzyludzkich, ale także w porządku wiary”, nie chcą zmienić wiary, ale po prostu o to, żeby znajomość treści wiary lepiej przenikała postawy, zachowania chrześcijan. A ja całkowicie się z nimi zgadzam. Moim zdaniem dołożono wszelkich starań w tym kierunku. Ale gdy przywołuje się temat „permanentnego powołania narodu żydowskiego” zaczynają się pojawiać niejasności.

„Powołanie permanentne”, „misję dziejowa narodu żydowskiego” Otóż myślę, że możemy również korzystać z tych wyrażień. W swojej *Introduction à la philosophie de l'histoire* Raymond Aron wykorzystuje je do opisanie ideału, który każdy chce osiągnąć, zarówno indywidualnie lub przez i dla swojej grupy społecznej. Jednak używając tego terminu w stosunku do narodu żydowskiego, pojawia się trudność polegająca na tym, że ten naród nie przypomina żadnego innego. Nie jest to rasa, ponieważ są Żydzi biali, płowi, czarni, a nawet żółci. I trwa on bez państwa i wspólnego języka. Jeśli więc naród żydowski stanowi jedność, to jest *jedność paradoksalna* w pełnym tego słowa znaczeniu, które Kierkegaard używa dla wcielenia Chrystusa. Co tworzy tę jedność? Według Starego Testamentu jest związek pomiędzy religią a cielesnym rozmnażaniem.

Ale paradoks narodu żydowskiego zwiększa się z chwilą nadejścia chrześcijaństwa. Jego religijna spójność, o której wspomniałem przed chwilą, i która przez wieki pozostawała niemal idealna, jest głęboko podważona przez chrześcijaństwo. Musimy zrozumieć, że między judaizmem i chrześcijaństwem jest stała interakcja, zaś pojawienie się islamu jeszcze ją zwiększa. Jesteśmy tu świadkami bardzo ciekawego zjawiska. Rzeczywiście na początku i przez cały okres karoliński, chrześcijański antysemityzm był bardzo ograniczony, będąc prostym dziedzictwem pogaństwa – dla ścisłości pojęć, nie ma możliwości „chrześcijańskiego antysemityzmu” ale jeśli chrześcijanie są poganami źle nawróconymi,

są oni zawsze skłonni do kultu bożków: Siły, Pieniądza, Narodu, Nauki, itp. Jednak w czasie wypraw krzyżowych, to znaczy kiedy chrześcijaństwo „sakralne”, jak rzekł Maritain, poczuło się zagrożone inwazją muzułmańską, pojawił się prawdziwy antysemityzm. Liczba antyżydowskich posunięć, takich jak żółta czapka, getto, były w rzeczywistości zapożyczone od muzułmanów. To bardzo komplikuje problem.

Z drugiej strony nie ma wątpliwości, że wkład Żydów był znaczny i korzystny dla chrześcijaństwa. Z kolei chrześcijaństwo wywarło wpływ nie mniej ważny na judaizm. Między Żydami i chrześcijanami następowało nieustanne mijanie się, wywołujące konsekwencje polityczne. Na przykład, wydalenia Żydów z Półwyspu Iberyjskiego w 1492 roku przez Izabellę Katolicką w 1492 i 1496 roku. Ta emigracja spowodowała pojawienie się dwa wieki później Spinozy w Holandii. Jego *Traktat teologiczno-polityczny* wywarł duży wpływ zarówno na chrześcijan i Żydów. Dodając, że jego wpływ nie jest obcy *Umowie społecznej* Rousseau i jej religii cywilnej. Więc jest on cząstkową przyczyną Rewolucji Francuskiej. Oczywiście nada ona obywatelstwo Żydom, ale faworyzując asymilację doprowadzi do utraty wiary przez wielu ortodoksyjnych żydów.

W ten sposób zwiększyło się wewnętrzne rozdarcie narodu żydowskiego, które z kolei przyczyniło się w części do podziału chrześcijan. Wpływ ten jest szczególnie wyraźny w narodzeniu się protestantyzmu...

Zostawmy te spostrzeżenia i powróćmy do „permanentnego powołania narodu żydowskiego” Musimy najpierw rozważyć, że i dla chrześcijan, Żydzi pozostają nosicielami Pisma Świętego. Ponadto, gdy Paweł zwraca się w *Liście do Rzymian*: „Pytam więc: Czy Bóg odrzucił swój lud?”, odpowiedział: „Żadną miarą”. Ale jeśli naród żydowski nie został odrzucony, chociaż nie poznał Chrystusa, jego członkowie nadal są „zakorzenieni” Święty Paweł mówi dokładnie: „Co prawda – gdy chodzi o Ewangelię – są oni nieprzyjaciółmi [Boga] ze względu na wasze dobro; gdy jednak chodzi o wybranie, są oni – ze względu na przodków – przedmiotem miłości” Jest zatem swego rodzaju wewnętrzna sprzeczność narodu żydowskiego, która wiąże się z faktem, że chrześcijanin sam nie jest doskonały i że chrześcijanie, w ogóle pozostają poganami, którzy mają się nawrócić.

Dokument Episkopatu mówi, że Stare Przymierze dzisiaj trwa nadal, podczas gdy przyjdzie Chrystusa, zgodnie z Tradycją, oznacza jego wypełnienie. Co ksiądz o tym sądzi?

Powiedziałbym, że z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej należy potwierdzić, permanentne powołanie narodu żydowskiego jako nośnika Pisma, to nie należy mylić tego powołania z ważnością Starego Prawa. Rzeczywiście, Stary Testament jest zastąpiony przez nową wiarę chrześcijan. Oznacza to, że do zbawienia w Jezusie Chrystusie, nie musimy praktykować Prawa. Czyż Paweł nie mówi, że „Chrystus jest wypełnieniem Prawa”? Z tego punktu widzenia Nowe Przymierze zastępuje Stare. Oto co bezpośrednio przeciwstawia się prawu żydowskiemu, dla którego jest tylko jedno Przymierze.

Z drugiej strony dla chrześcijanina, który zdaje sobie sprawę, że Kościół nie jest tylko „jeden, święty, powszechny i apostołski”, ponieważ składa się z grzeszników, pozostaje faktem, że Stare Przymierze ma jeszcze dla niego wartość, dokładnie o ile pozostaje on poganinem. A on musi wziąć pod uwagę, że Stary Testament jest korzeniem drzewa oliwnego, do którego jest „przeszczepiony”.

Nie można więc stwierdzić po prostu, Stare Przymierze jest tymczasowe lub że jest wieczne: jest tymczasowe w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła, i jest wieczne w takim stopniu, że w Nowym Przymierzu, nie możemy ignorować tego pierwszego, jego pochodzenia i jego wsparcia, ponieważ nie jest ono jeszcze zakończone. Nawet *List do Hebrajczyków* wydaje się jednoczyć to już i jeszcze nie. Gdyż mówi o Starym, nie jako o przebrzmiałym, ale że się „przedawnia i starzeje, bliskie jest zniszczenia” (8, 13). Czyż to „bliskie” nie ma sensu eschatologicznego?

W paradoksalnej jedności narodu żydowskiego nie ma więc, moim zdaniem, przygotowania do wcielenia. I dlatego „wypełnienie Prawa” przychodzi przez Chrystusa, Syna Dziewicy, która symbolizuje tu nie tylko naród żydowski, ale całą ludzkość poddaną Słowu Bożemu.

Czy można powiedzieć, że judaizm ma nieredukowalne powołanie i miejsce w religijnym kalejdoskopie dzisiejszego świata?

Myślę, że judaizm zawsze będzie miał miejsce na świecie, musi być uznawany i szanowany przez chrześcijan z powodu, który za chwilę przedstawię. Ale to nie oznacza wcale, że przykładam to

samo znaczenie do Starego Przymierza co Żydzi, gdyż ja mam Nowe Przymierze. I z tej perspektywy patrzyłbym na *Wskazówki duszpasterskie*, gdy mówią o własnej misji „narodu żydowskiego” i starają się po prostu określić Żydów na podstawie religii czyli judaizmu, co już wyjaśniłem wcześniej.

Niemniej jednak, nawet dla niewierzącego Żyda wizja religijna nie jest nigdy całkowicie obca. Dlaczego? Gdyż nawet Żyd który chce zerwać ze swym pochodzeniem, nadal jest klasyfikowany jako Żyd i odrzucany przez „gojów” Przeciwność ta wzmacnia jego honor, ponieważ wrogość poganina zaświadcza, że Żyd ma za zadanie reprezentować Boga prawdziwego. Gdyż poganin (ciągle obecny w chrześcijaństwie, który musi się nieustannie nawracać) czuje nawet w żydowskim ateizmie możliwość zanegowania jego bożków. W rzeczywistości, obecność transcendencji negującej każde bałwochwalstwo jest właśnie charakterystyczne dla Żyda: jest to jego wybranie, jego własne powołanie, które nadal w nim istnieje, nawet wtedy gdy mu zaprzecza.

Proszę księdza, innymi słowy, gdy chrześcijanin występuje przeciw Żydowi to zachowuje się jak poganin?

Niekoniecznie. To zależy z jakim Żydem ma do czynienia i jak się mu przeciwstawia.

Z takim, który jest nosicielem żydowskiej tradycji religijnej.

W tym przypadku – zgoda – przynajmniej do pewnego stopnia. Rzeczywiście, chrześcijaństwo z pewnością zrobiło wielki błąd, poważny błąd, poniżając i prześladując Żydów. Z drugiej strony, nie jest antysemityzmem proponowanie prawdy chrześcijańskiej jako wypełnienia Starego Testamentu. Bo jest to możliwe, aby przedstawić dogmat chrześcijański bez najmniejszego antysemityzmu, po prostu pokazać niedoskonałość judaizmu jako przyłgniętego do Starego Testamentu. Nie ma wątpliwości, że judaizm ma wielką wartość religijną, a zwłaszcza jego afirmacja czystej transcendencji: „Nie uczynisz sobie obrazu rytego” Tylko ludzie muszą mieć reprezentację w określaniu swojego zachowania. W przeciwnym razie się dzielą. To jest dokładnie to, co się stało z Żydami wobec chrześcijaństwa. Bo w pewnym sensie to obecność chrześcijaństwa wywołało u Żydów niewiarę w Prawo.

Niewiara w Prawo nie zapewnia dostępu do wiary pełniejszej?

Wręcz przeciwnie, powoduje rezygnację z pierwotnej wiary. Co do wiary chrześcijańskiej, to jest ona cała oparta na jednym obrazie: „Chrystusie, obrazie Boga niewidzialnego”. W tym „obrazie” zawarty jest bardzo skomplikowany proces, który rozpoczyna się odwiecznym rodzeniem Syna, kontynuowany historycznym wcieleniem Słowa w „grzeszne ciało”, a następnie przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, i wreszcie zakończył się wraz z obecnością Ducha Świętego we wspólnocie Kościoła.

To jest rzeczywiście coś więcej niż „obrazy” *per se*, to wszystko stanowi spójny ciąg symbolicznych prawd i pojęć, które znajdują swój ostateczny wyraz w Kościele. W Kościele z naszymi słabościami, ponieważ składa się on z grzeszników. Ale i świętego i nieskalanego, będącego oblubienicą Chrystusa. Symbolu bardziej realnego niż inne rzeczywistości, gdyż święci są zdolni by w nim żyć i w nim umierać.

Jest to więc rzeczywistość odnosząca się do eschatologii?

Oczywiście, ale to jest eschatologia obecna w teraźniejszości.

To nie zostało jasno sprecyzowane w omawianym dokumencie.

Aby to zrobić w rygorze potrzeba wielu woluminów... Muszę jednak pokazać, w czym ten dokument nie zdaje sobie zbytnio sprawy z różnicy między judaizmem a chrześcijaństwem. Jak mówi: „Fałszywe jest przeciwstawianie sobie judaizmu i chrześcijaństwa jako religii strachu przeciw religii miłości”. Fałszywe... Wolałbym powiedzieć: jest to przesadzone. Ponieważ, moim zdaniem, jest to kwestia występowania.

W judaizmie, strach bierze górę nad miłością. W chrześcijaństwie – przeciwnie. Na przykład, prawdą jest, że *Księga Kapłańska* wymaga, oprócz doskonałej miłości Boga, miłości bliźniego. Jednak wymóg ten nie obejmuje, ściśle mówiąc, tylko członków narodu. Jeśli mówi o obcym, przybyszu, to tylko ze względu na prawo gościnności (zob. Kpł 19,33-34). Jednak w *Ewangelii Mateusza* (5,44) Chrystus mówi: „Miłujcie waszych nieprzyjaciół i módlcie się za tych, którzy was prześladują; tak będziecie synami Ojca waszego, który jest w niebie” Uważam, że judaizm nigdy nie wypowiedział takiego twierdzenia, choć jego prorocy i męczennicy je praktykowali.

Myślę jednak, za Levinasem, nie brakuje Żydów, dla których „inny” stanowi „odpowiedzialność” że musi być głównym punktem każdej wizji etycznej.

Absolutnie tak. Ale to dzięki stałej wymianie między judaizmem a chrześcijaństwem. Gdyby nie było za nami wieków chrześcijaństwa, być może Levinas nie odkrył by tego śladu w Starym Testamencie i Talmudzie. Jest więc stała interakcja między Żydami a chrześcijanami.

Tak więc możemy mówić o dwóch „narodach” zamkniętych, sąsiednich?

Ależ nie. Jest to o wiele bardziej skomplikowane. Wobec Levinasa, jestem nie tylko chrześcijaninem, jestem jeszcze poganinem, na ile jest możliwe odkrycie przeze mnie głębi zawartej w Starym Testamencie, jak też w Chrystusie.

Również dokument, o którym mówimy wydaje się zbyt zmniejszać dystans, który pozostaje między Żydami i chrześcijanami, nie biorąc pod uwagę tego krytycznego momentu, który staram się ukazać. Miłość nieprzyjaciół jest nie tylko przykazaniem, to przede wszystkim przeznaczenie Jezusa, Syna Bożego, który chętnie poddaje się śmierci. Jest to przykład całkowitego daru z siebie, który wykracza daleko poza zwykłe odpuszczenie grzechów. Jest to *exinanivit* u św. Pawła (*List do Filipian 2*), to język krzyża, „zgorzienia dla Żydów, a głupstwa dla pogan” (1 Kor 1, 16-24).

Podobnie *Wskazówki duszpasterskie* wydają mi się zbyt pobłażliwe wobec faryzeuszów. Bez wątpienia znali oni sens Prawa. Ale czy możemy zapomnieć o zarzutach stawianych im przez Chrystusa? Ponownie, moim zdaniem, to kwestia występowania – Żyd jest bardziej przywiązany do litery niż do ducha, a chrześcijanin jest skłonny przyznać większą wagę temu drugiemu. Jest z pewnością duch wewnętrzny w Talmudzie, jak i w całej religii żydowskiej. Ale jeśli taki duch jest szczytem całej religijnej postawy, to nie widzę tego, co Chrystus przyniósł nowego. Kiedy Jezus powiedział kiedyś: „zbawienie bierze początek od Żydów” i „należy oddawać cześć Bogu w Duchu i prawdzie” (J 6), to ta ostatnia propozycja jest wciąż czymś nowym: doskonała miłość osiągnięta w jego Osobie. Musimy zatem trzymać się obu krańców. Cwiczenie to może

być trudne, ale jak bez niego, oddać sprawiedliwość zarówno nowości chrześcijaństwa, jak i trwałości judaizmu i jego wartości?

Co mnie uderza we wszystkim, co ksiądz mówi, jest właściwie księdza inteligencja chrześcijańskiej eschatologii.

Przynajmniej myślę, że nie jest się chrześcijaninem bez *relacji z Chrystusem*. Ale Chrystus to początek i koniec, Alfa i Omega i równocześnie mediator. Nie ma więc autentycznej relacji z nim, bez odniesienia się do grzechu pierworodnego z jednej strony i Paruzji z drugiej, poprzez krzyż.

Czyż chrześcijanie nie mają tendencji do życia wiarą rozpatrując przeszłość, gdy jednocześnie chrześcijaństwo jest religią otwartą na przyszłość? Czyż Chrystus nie jest przed nami?

Chrześcijaństwo jest religią otwartą, ale wciąż ma swoją przeszłość, wiedząc, że jego przeszłość jest odkupiona. Mówi święty Paweł: „Wyzyskujcie chwilę sposobną, bo dni są złe” (Ef 5, 16). To życie ludzkie jest złe, grzeszne, i musi być odkupywane w każdej chwili. Jednak nawet w Kościele nie mogą być zbawiony, jeśli przyjmują postawę albo poganina bałwochwalcy lub Żyda, który przywłaszcza sobie jego wybraństwo. Jedno jest pewne: stać się chrześcijaninem, i zawsze lepszym. Gdyż chrześcijańska świętość nigdy nie jest ukończona. To permanentna walka.

Aby powrócić do dokumentu, proszę księdza, jeśli to jest możliwe i konieczne, aby powiązał judaizm jako rzeczywistość religijną i to co jest uważane za „prawo” Żydów do istnienia jako państwo.

To jest niebezpieczne przejście z teologii na politykę, ryzyko przykrego osunięcia się „judaizmu” jako religijnego podmiotu na poziom państwowy „narodu żydowskiego” Dokument mówi, że: „Jest dziś trudniej niż kiedykolwiek jasno ocenić ideologicznie ruch powrotu Żydów do ich ziemi”. Ale właśnie ta sama trudność, moim zdaniem, zabronić dodawać, że: „... jako chrześcijanie nie możemy zapomnieć o darze ofiarowanym przez Boga dla Izraelitów” ..., Ziemi Obiecanej. Ponieważ takie zdanie wywoła wściekłość przeciw-

ników państwa Izrael: to zdanie wydaje się przyznawać Izraelowi „prawo bosko pewne”, jak pisze Maritain (*De l'Église du Christ*, s. 283), do okupacji Palestyny! Czy da się to obronić? „Jako chrześcijanin”, nie sędzę, bo to znaczy zaprząć mniej lub bardziej wiarę do służby ideologii syjonistycznej.

Wybór narodu żydowskiego według mnie zawiera najpierw *ludzi* i, za ich pośrednictwem, cielesne i kulturalne rozmnażanie tworzące warunki niezbędne do utrzymania religii, jej tradycji i Pisma. Oceniając historię ponad dwóch tysięcy lat relacja do ziemi może być tylko daleka i luźna. Założmy, że za dziesięć czy sto lat państwo Izrael będzie wymazane z mapy. Czy „naród żydowski” będzie tym samym zniszczony? Na pewno nie. Judaizm straci coś kluczowego? Nie sędzę, a i niejeden Żyd jest też tego zdania.

Jeśli dobrze rozumiem księdza myśl, nawet ortodoksyjny Żyd powinien być w stanie oddalić od siebie tę tęsknotę do „Ziemi Obiecanej”?

Być może nie jest to możliwe. Ale pragnę zauważyć, co najmniej ten bezsporny fakt: sami Żydzi nie zgadzają się na ten temat, jednak niezwykle ważny. Wśród najbardziej ortodoksyjnych, antysyjonistycznych wierząc, że państwo Izrael sprzeciwia się ich „powołaniu”. I co być może najbardziej niezwykle, wielu jest zasympilowanych Żydów, którzy czują to samo!

Uważa więc ksiądz, że dokument Episkopatu niebezpiecznie podaje zbędne teologiczne podstawy dla istnienia Izraela jako państwa?

Tak. Istnienie Izraela jako państwa wydaje się być kwestią polityki międzynarodowej. I mimo jego znaczenia dla Żydów i chrześcijan, moim zdaniem, teologia nie ma tu nic do powiedzenia. Oprócz głoszenia wzajemnego zrozumienia „desakralizuje” tę kwestię. W tym temacie, ostatnia część dokumentu ma jeszcze, kilka drobnych nieścisłości. Ale nie mam czasu na ich wskazanie.

Może warto przypomnieć jaka jest misja chrześcijaństwa jako takiego?

„Izrael i Kościół nie są instytucjami komplementarnymi”. Ale ze względu na ich „stałe współistnienie...”, „naród żydowski i lud

chrześcijański, są w sytuacji wzajemnej kontestacji lub, jak mówi Paweł, zazdrości o swoją jedność”. W rzeczywistości to chrześcijanin, który jak Paweł, kontestuje Prawo i Stare Przymierze, podnieca „zazdrość” Żyda, by go nawrócić. Ale uprzednio powiedzieliśmy, „Kościół, daleki od dążeń do upadku żydowskiej społeczności, poszukuje z nim żywej więzi”. I znowu, powiedziałbym: tak i nie. Oczywiście nie pragnę zniknięcia Żydów. Jednakże, jeśli jestem w kontakcie z Żydem i go kocham, to największym darem, jaki mogę mu sprawić nie jest wiara w Chrystusa? To jest postawa samego św. Pawła wobec jego braci.

Zasadniczo, jeśli chrześcijanin rozumie się jako stający się, czyli innymi słowy jako czujący eschatologię, nie będzie musiał stanąć przed Żydem, w charakterze niejednoznacznej komplementarności?

To prawda. Gdyż chrześcijańskie życie stara się świecić miłością Chrystusa przez jego słowa i czyny. Ponieważ w ten sposób, chrześcijanin spotyka Żyda z tym samym problemem: nie chwalić się swoim wyborem. I obaj, na swój sposób, muszą odpowiedzieć na wezwanie do daru, który wymaga bardziej wierności niż zawłaszczenia. W rzeczywistości, kwestia powrotu do Izraela nie jest zatem *kluczowa* ani dla chrześcijanina ani Żyda.

A co do ostatecznego zjednoczenia Izraela i narodów?

Czytamy, że „Słowa Jezusa odzwierciedlają rolę narodu żydowskiego w realizacji ostatecznej jedności ludzkości, jako jedności Izraela i narodów”. No tak, ale to Kościół, a nie naród żydowski, jest przeznaczony do realizacji tej ostatecznej jedności. Podobnie, poszukiwania jedności, dokonywane dzisiaj z jednej strony przez chrześcijan, z drugiej przez Żydów są słabo porównywalne, nawet jeśli chodzi o Boże zbawienie, dla którego nikt nie jest „obcy”

„Czyż ich wspólna troska, kontynuuje dokument, nie dotyczy czasów mesjańskich?” Obawiam się, że to ostatnie wyrażenie nie rozwiązuje wszystkich niejasności. Po zdaniu o „powrocie narodu żydowskiego do swej ziemi... raz danej przez Boga”, tak wiele nieścisłości musi spowodować skargi biskupów, którzy reprezentują Kościół w krajach muzułmańskich.

Czy uważa ksiądz, że reakcje te są w pełni uzasadnione, zwłaszcza na temat tak zwanych „praw narodu palestyńskiego”?

Nie do końca. Ponieważ nazwa „naród palestyński” jest stonkowo nowa, nie ma o niej mowy przed wojną sześciodniową. A jest ona źle uzasadniona z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Przed powstaniem państwa żydowskiego nie było „narodu palestyńskiego”, ale Imperium Osmańskie i terytorium pod mandatem brytyjskim, potem Jordania, Syria, Liban i Egipt. Nie jest zatem „naród” palestyński, który był podobno pozbawiony swoich praw do bycia reprezentowanym przez państwo. Jednak nie ulega wątpliwości, że mieszkańcy Palestyny zostali ograbieni... Ale tworzyć z nich „naród” i rozmawiać o ich „prawie do własnego bytu politycznego”, którego nigdy nie znali, a nawet twierdzić, że Izrael powstał nielegalnie poprzez niszczenie ich „tożsamości”, ich państwa, jest absolutnie sprzeczne z rzeczywistością. W porównaniu do tworzenia lub rozbudowy wielu innych państw, powstanie Izraela wydaje mi się raczej dobrze dopracowane, z szacunkiem dla prawa międzynarodowego, ponieważ ONZ przewodniczył temu powstaniu, podczas gdy jego sąsiednie państwa odmawiają przyznania mu prawomocności.

Jeśli nie ma „narodu palestyńskiego”, pozostają jednak Palestyńczycy, którzy twierdzą, że mają prawo do ziemi, z której zostali tragicznie wywłaszczeni.

Zostali oni wywłaszczeni, to całkowita prawda. Albo raczej oni wywłaszczyli samych siebie. Ponieważ większość z nich, mimo zapewnienia ochrony ich praw przez Izrael, upuściła swoją ziemię, wierząc, że zwycięstwo państw arabskich zaprowadzi ich bezzwłocznie z powrotem.

Stąd pochodzenie obozów palestyńskich?

Obozy te są z pewnością wstydem, ale nie tylko dla Izraelczyków. Są wstydem dla społeczności międzynarodowej, a najbardziej dla państw arabskich. Zamiast pozostawienia w nędzy 500 000 „uchodźców egipskich, syryjskich, libańskich” i jordańskich w 1948 roku, którzy mnożą się jak rana w boku Izraela, państwa te nie mogły ich przygarnąć? W tym samym czasie, Niemcy Za-

chodnie wchłonęły około 13 milionów „wypędzonych”... Jeśli jest dziś więcej Palestyńczyków zabitych przez swoich braci niż przez Izraelczyków, nie jest to wynikiem polityki krótkowzrocznej i egoistycznej? Dodajmy, że Izraelczycy użyźniają pustynię, za którą inwazja muzułmańska w dużej mierze była odpowiedzialna i którą Arabowie opiekują się niewiele. Otóż, jak napisałem w *Pax Nostra*, jeśli siła nie tworzy prawa, „twórcza moc w służbie zaprowadzenia ludzkiego porządku” kończy jako legitymizacja własności kontestowanej... Niezależnie od trudności – które są ogromne, jeśli weźmie się pod uwagę trudną sytuację uchodźców, możemy tylko mieć nadzieję, na polityczne rozwiązanie sytuacji. Niech będzie ono uprawnione do ich aspiracji, do tego stopnia, że urodzi się świadomość narodowa. Po tym, być może Arabowie będą głównymi beneficjentami obecności Izraela.

W całej tej sytuacji, rządzący są co najmniej podzieleni. A jeszcze trudniejsza do rozwikłania kwestia międzynarodowa – przed jaką stoi świat, Stany Zjednoczone z jednej strony, ZSRR z drugiej, to ta – która nie jest mała: arabska ropa. Nie udaję, że podejmuję ostateczną decyzję za lub przeciw Izraelowi, ale chcę tylko przypomnieć zanedbane aspekty obu stron, które powinny być oceniane na podstawie prawa naturalnego, a nie teologii. To pozwala nam zrozumieć, jak sądzę, stosunek Watykanu do Izraela i jego milczenie, w oczekiwaniu na jego przeciwników, by uznali istnienie Izraela jako państwa.

Ja, prosty teolog i intelektualista bez władzy, co mogę zrobić lepiej niż próbować przede wszystkim nie szcuć ludzi przeciw sobie i zapraszać ich do spokojnej i beznamietnej refleksji o sytuacji, którą należy uwzględnić od jej początków oraz w czasie całego jej rozwoju?

Na koniec, proszę księdza, proszę powiedzieć jak jako filozof i teolog chrześcijański widzi on, szczególne stosunki jakie muszą łączyć dzisiaj ze sobą trzy wielkie religie monoteistyczne (judaizm, chrześcijaństwo i islam), które przyznają się do Abrahama?

To pytanie interesuje mnie bardzo. Ale do tej pory nie znalazłem na nie satysfakcjonującej odpowiedzi. Według Massignona, islam, chrześcijaństwo i Izrael mają między sobą taki sam stosunek, jak trzy cnoty teologalne: wiara, nadzieja i miłość. Życzyłbym sobie, by jego uczniowie stworzyli ten podkład refleksji nie pozosta-

jąc tylko na poziomie obrazów biblijnych. Potrzeba tu znajomości nie tylko języka, ale kultur i religii islamskiej i hebrajskiej, których nie mam. Więc liczę na nich i na wszystkie umiejętności w tym zakresie do wykonania zadania dla mnie niemożliwego.

Résumé

Dans l'interview que nous reproduisons ici, Gaston Fessard (1897–1978) a concentré presque tous les aspects de sa réflexion de philosophe, de juriste et de théologien catholique sur le paradoxe et le mystère d'Israël par rapport à l'Église du Christ et à la destinée de l'ensemble des autres nations de l'humanité.

Fessard s'appuyant sur saint Paul, il se sert de la «dialectique du païen et du juif», dont la synthèse est le chrétien.

La synthèse de Fessard permet de s'orienter avec assurance et sérénité dans la plupart des questions et des prises de positions du Saint-Siège sur ces sujets entre 1981 et 2009.

Streszczenie

W przytoczonym wywiadzie Gaston Fessard (1897–1978) koncentruje niemal wszystkie aspekty swojej refleksji jako filozof, prawnik i teolog katolicki nad paradoksem tajemnicy Izraela w stosunku do Kościoła Chrystusowego i do losu wszystkich narodów ludzkości.

Fessard w oparciu o św. Pawła posługuje się „dialektyką poga-
nina i Żyda”, których syntezą jest chrześcijanin.

Synteza Fessarda pozwala się zorientować z pewnością i jasnością w większości kwestii i stanowisk podjętych w tych tematach przez Stolicę Apostolską w latach 1981–2009.